Nr 222. Kraków. Sobota 27 Września 1902. Rok XXI.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem . . .	36 „	18 „	8 „	3 „ . „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** administracya „Nowej Reformy“ Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Eklera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum.

Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Kiedyż się poprawią?

Kraków, 26 września.

Organ panów krakowskich cieszy się ze „zjazdów obywatelskich“, twierdząc, „że przyczynią się one z pewnością do wyjaśnienia niejednej kwestyi, wzmocnią poczucie solidarności (zapewnie t. zw. „obywatelskiej“. Przyp. „N. Ref.“), obudzą przekonanie o konieczności wspólnego, systematycznego działania, usuną, lub zmniejszą wreszcie różnice, które w poglądach na pewne sprawy jeszcze wciąż zachodzą“.

Jesteśmy na prawdę liberalni i nie wstydzimy się tego przymiotnika, pomimo że sponiewierali go Niemcy austryaccy. Jego treść pozostała zawsze niezbrudzoną i oznacza uznanie wolności obywatelskiej, tej drogocennej zdobyczy ludów, wywalczonej przez nie w krwawych rewolucyach dziewiętnastego wieku. Cieszylibyśmy się tedy, gdyby przedstawiciele większej własności na prawdę zajęli się w pierwszym rzędzie sobą, polepszeniem swego bytu ekonomicznego, wydoskonaleniem politycznem i t. d. Każdy stan ma prawo myśleć o sobie, a jeżeli owocem tej myśli będzie jego podniesienie, bez szkody dla innych, to powszechny dobrobyt i kultura tylko zyskać na tem mogą.

Mamy jednak prawo wymagać od takich zjazdów stanowych, aby nie gorszyły się najpierw, gdy przedstawiciele innych stanów także zbierać się chcą na zjazdy i wiece, specyalnie zaś, aby ci przedstawiciele naszej większej własności na swoich zjazdach stanowych nie wychodzili z fałszywego założenia, jakoby rozum i polityczne wykształcenie ich jedynie były patentowanym przywilejem, gdy wszyscy inni na to żyją, aby ich trąby słuchali. Bo przecież obecna, fatalna sytuacya, w której dusi się większa własność w Galicyi wschodniej, to jej dzieło własne, to następstwo jej politycznej i ekonomicznej anemii. — Więc tytułu do jakiejś wyższości nad innemi stanami, które także rwą się do życia i niemniejsze do niego od większej własności mają prawo, w tym wypadku rościć sobie nie powinni.

Niestety, ton mentorski nie opuszcza konserwatywnych właścicieli obszarów dworskich, a przedewszystkiem prześladuje ich na wszystkich zjazdach widmo wiecu narodowego, na wiosnę odbyć się mającego we Lwowie. Jeszcze nie ustalono ostatecznego programu wiecu, jeszcze nie ukonstytuował się nawet jego obszerniejszy komitet, a już konserwatyści nasi dmą w surmy bojowe i gdyby to w ich mocy leżało, pozamykaliby do kryminału, dla wszelkiego bezpieczeństwa, wszystkich, co do jego zwołania i urządzenia ręki przykładają.

A już najzabawniejszem jest, jak ci panowie, co sami najchętniej zaliczają się do międzynarodowej kasty arystokracyi rodowej, co w życiu rodzimem i towarzyskiem wyżej stawiają pochodzenie rodowe od pochodzenia narodowego, — gdy ci panowie nagle ubierają się w czerwono-białe kontusze i prawią nam kazania narodowe, uczą nas polityki... narodowej. Ci niedołężni ludzie, co sami sobie poradzić nie umią, co tyle nieszczęść zwalili już na kraj cały swojemi nieproszonemi rządami, teraz przedstawiają wiec, na który przecież i dla nich wstęp otwarto, jako zamach na dotychczasowe zdobycze nasze pod wszystkiemi zaborami.

„Czas“ dostaje kurczów ekstazy na wiadomość, iż na konwentyklu szlacheckim w Przemyślu poseł Kazimierz Szeptycki twierdził, że wiec lwowski „może sprawić to, czego nie zrobiła ani mowa malborska, ani odwiedziny cesarskie w Poznaniu“, a hr. Ludwik Dębicki przepowiedział duchem Wernyhory, że dopiero wiec lwowski zsolidaryzuje i zmusi mocarstwa porozbiorowe do wspólnej akcyi przeciw Polakom.

Podnosimy ten moment, jako nowy dowód niepoprawności i bezradności naszych konserwatystów, grupujących się w większej własności. Teraz, gdy solidarne działanie wszystkich stanów najbardziej byłoby pożądane, gdy wspólne obrady wiecowe doprowadzićby mogły do ustalenia się opinii narodowej przynajmniej w zasadniczych kwestyach, — oni stawiają chiński mur pomiędzy sobą a innemi partyami politycznemi i stanami, ostrzeliwują plac, na którym te partye i stany zebrać się mają we Lwowie na narady. Oni częstują nas, z przeproszeniem, tak głupiemi radami, że dziecko poznałoby się na ich wartości — a wrogami narodu obwołują nas, gdy sami o sobie myśleć i obradować chcemy.

To także rzecz charakterystyczna, chociaż nie nowa wcale. Tam gdzie potrzeba wielkiej masy tęgich rąk do wspólnej narodowej pracy; tam gdzie trzeba bronić zagrożonych posterunków narodowych w kraju, na jego kresach, lub poza jego granicami; tam, gdzie nam już sił i pieniędzy nie staje: nie widzimy nigdy właśnie tych panów, co wyrzucają nas zawsze i systematycznie poza opłotki narodowe, gdy spełniać chcemy nasze prawa obywatelskie, lub gdy o sprawach narodu radzić zamierzamy.

Ci nasi nieproszeni przywódcy, ci c. k. hegemonowie austryacko-polscy, krzyczą w niebogłosy i skarżą się na zbrodniczą agitacyę, spotwarzającą rzekomo ich wobec narodu, siejącą nienawiść ku nim i t. d. Z podziwu wprost wyjść nie można, że ludzie ci nie czują, iż oni sami sprawcami są tej złej o sobie opinii, bo w chwilach decydujących dokładają wszelkich starań, aby wszyscy ze zgrozą patrzyli na ich robotę, ziejącą jadem nienawiści przeciw wszystkim, co pod ich nie idą koteryjnym sztandarem.

Kiedyż ci ludzie się opamiętają i pogodzą się z faktem, że zegar światowy wskazuje już... wiek dwudziesty!

Wśród obcych.

III.

„Cóż nam wreszcie zależeć może, — powie ktoś, — na tych czterdziestu tysiącach Polaków w zagłębiu ostrawskiem? Niech się ratują, jak mogą. Zostanie nas w najgorszym razie i tak przeszło 20 milionów“.

Odpowiedzi na ten argument proszę poszukać na pierwszej lepszej mapie Śląska austryackiego. Zobaczysz tam, jak ten Śląsk łamie się na 2 części: wschodnią, zwaną Księstwem Cieszyńskiem, od Moraw odgraniczoną rzeczką Ostrawicą, a od Galicyi pod Białą rzeczką Białką, i na część zachodnią z głównem miastem Opawą. Obie te części Śląska tworzą zarazem dwa boki skośnokątnego równoległoboku, będące granicą między Śląskiem a Morawami. Tam, gdzie te dwa boki się przecinają, na północnym wschodzie, leży Ostrawa Morawska z Witkowicami, i te należą do Moraw, podczas gdy druga część zagłębia węglowego, z Ostrawą Polską, Michałkowicami i t. d., należy już do Śląska, względnie do powiatu frysztackiego. To położenie obu Ostraw czyni z nich najdalej na północny zachód Księstwa Cieszyńskiego wysunięty posterunek narodowy polski. Tu jest brama z drugiej części Śląska do Księstwa Cieszyńskiego, której bronić ma 40 tysięcy robotników polskich. Jeżeli ta przednia straż nasza skapituluje, lub legnie pod obcą nawałą, mniejsza o to, czeską, lub niemiecką, to cała armia polska w Księstwie Cieszyńskiem będzie odsłonięta na bezpośredni zalew obcych żywiołów.

Więc jeżeli wogóle zależy nam na obronie kresów polskich, a już chyba na tyle zmądrzeliśmy, że wiemy, jaką one dla nas mają wartość, to wzmacniać winniśmy tego rodzaju najdalej wysunięte posterunki graniczne, jak Biała i obie Ostrawy z Witkowicami, Michałkowicami i t. d. Tutaj tedy nietylko idzie o ratunek narodowy dla 40 tysięcy dusz polskich, lecz o ewentualne utworzenie z nich twierdzy polskiej, na krawędź Śląska wysuniętej.

Jakie schroniska zgotowaliśmy dla tej armii naszej? Najważniejszem byłby „Dom Polski“ w Ostrawie Morawskiej. Byłem na jego uroczystem otwarciu przed laty kilku i pisałem na temsamem, co dzisiaj, miejscu o jego doniosłem dla nas znaczeniu. Robotnicy polscy, rozsiedleni na przestrzeni może mili kwadratowej, nie mają po prostu punktu zbornego, nie mają lokalu, w którym schodzićby się mogli we własnem towarzystwie, zabawić się przyzwoicie, przeczytać gazetę, lub pożyczyć książkę. Czesi mają tutaj wspaniały „Narodni Dom“, Niemcy skupiają się w swoim „Deutsches Haus“. Zbudowaliśmy tedy dla naszego ludu „Dom Polski“ — bez dostatecznych funduszów, pewni, że widok dzieła spełnionego zachęci do ofiarności publicznej i że pożyczki, na budowę zaciągnięte, będą powoli spłacane.

„Dom Polski“ jest to piękny, stylowy budynek, może nawet zbyt wykwintnie urządzony. Mieści się w nim duża, na piętro wysoka, ozdobna sala ze scenką, lokale restauracyjne z bilardem; na pierwszem piętrze pomieszczono czytelnię i wypożyczalnię książek, obecnie jedną z większych sal zajęła polska szkoła ludowa. Na dochód z „Polskiego Domu“ składa się zatem czynsz restauratora i Towarzystwa Szkoły ludowej za lokal pod szkołę.

Ten dochód jednak nie wystarcza na upłatę rat i procentów bankowych, nie mówiąc o innych wydatkach administracyjnych. „Dom Polski“ wraz z niezabudowanym placem, na którym będzie trzeba kiedyś postawić budynek szkolny, oszacowały banki na 120 tysięcy złr., a realność ta warta tę sumę, lub może więcej. Cięży na niej atoli dług 80 tysięcy złr., którego amortyzacya jest niemożliwą z jej obecnych dochodów bez pomocy z zewnątrz.

Dotąd jeden z ofiarnych patryotów krakowskich spieszył „Domowi“ z pomocą i zapłacił już sam jeden kilka rat bankowych z uszczerbkiem dla swej własnej rodziny, bo człowiek to znowu niezbyt zamożny. Dalszej ofiarności niepodobna od niego wyczekiwać.

Dzisiaj rzeczy tak stoją, że jeżeli społeczeństwo nasze nie pospieszy z pomocą dla „Domu Polskiego“, to przy pierwszej, niespłaconej racie bankowej „Dom“ pójdzie na bęben, i cała nasza wytężająca praca na tych kresach, w ostatnich latach dziesięciu dokonana, w niwecz się obróci. Robotnicy rozbiją się, bo nie będą mieć dachu wspólnego nad głową, na szkołę polską nie będzie lokalu.

Nie przypuszczam, aby przecież nie znalazł się jakiś zamożniejszy, patryotyczny obywatel polski, któryby z pokaźniejszą kwotą nie pospieszył na ratunek tej kresowej instytucyi. — Niechby ktoś pojechał i na miejscu budynek zobaczył. Morawska Ostrawa, to pierwsza stacya kolei północnej za Boguminem. Tramwajem elektrycznym jedzie się ze stacyi, właściwie w Przywozie położonej, do samej Ostrawy i tutaj, przy ulicy Zwieżinowej, wznosi się na rogu piękny budynek „Domu Polskiego“ w stylu secesyjnym, z oryginalnie pomyślaną kopułą. Nic łatwiejszego, jak przyjechać na miejsce i przekonać się naocznie, czy rzecz warta nakładu. Na miejscu udzieli wyjaśnień tuż w sąsiedztwie „Domu“ mieszkający lekarz polski, dr Wacław Seidl, na którego barkach spoczęło całe brzemię troski o tę instytucyę polską. A jeżeli braknie hojnego patryoty, któryby z większą kwotą na ratunek pospieszył, to chyba społeczeństwo nasze w drobnych, ale licznych składkach da wyraz zrozumienia swojego dla potrzeb narodowych na zagrożonej placówce *).

Jak mnie na miejscu informowano, chcąc uporządkować i zapewnić prawo własności „Domu Polskiego“ — potrzebaby mieć do dyspozycyi już w czasie najbliższym kwotę czterdziestu tysięcy koron.

* *

Apelem do ofiarności publicznej kończę moje spostrzeżenia, poczynione na kresach śląsko-morawskich. Jesteśmy biedni, ofiarność nasza narażoną jest na ciężkie próby. Ale są sprawy, których załatwienie pomyślne nie może być dla nas nigdy za drogie i za trudne. Naszym obowiązkiem jest dać temu ludowi naszemu na kresach, na wysuniętym wśród obcych posterunku to, czego poskąpiliśmy mu w kraju: poczucie narodowe, książkę, szkołę. — Jest już szkoła, ufundowała ją, za pośrednictwem Towarzystwa szkoły ludowej, z którego działalności dumni być możemy, groszowa ofiarność ogółu polskiego; są książki, jest już obudzony zmysł solidarności narodowej wśród ludu naszego w zagłębiu ostrawskiem. Trzeba teraz utrzymać dach, już gotowy, wznoszący się nad szkołą, biblioteką i całą gromadą polskiego ludu.

Czyżbyśmy nie zdobyli się na wykupienie tego dachu, czyżbyśmy z lekkiem sercem patrzyć mieli, jak innych ludzi gromadzić i przykrywać będzie? Czyżbyśmy naszą, dotychczasową pracę na kresach śląskich tak mało cenili, że nie zdołalibyśmy uratować jej owoców kosztem kilkudziesięciu tysięcy złr.? Sądzę, że tak źle nie będzie i że „Dom Polski“ pozostanie nadal w Ostrawie Morawskiej pomnikiem ofiarności macierzy polskiej dla młodszej braci i stanie się ogniskiem, krzepiącem starsze i młodsze pokolenia ludu polskiego tem ciepłem i światłem narodowem, do którego najbiedniejsi z nas niezaprzeczone mają prawo.

M. K.

*) Ewentualne datki na „Dom Polski“ w Ostrawie Morawskiej składać także można na ręce prezesa Towarzystwa „Szkoły ludowej“, dra Ernesta Bandrowskiego (Kraków, Karmelicka, 44).

Administracya „Nowej Reformy“ także chętnie składki na ten cel przyjmować będzie. — Prz. red.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Zurych, 23 września.

(Szwajcarska prasa i nietakt prasy węgierskiej. — Szwajcarzy o Polakach. — Powrót sędziów. — Polacy w Zurychu).

(nd.) Sprawa Morskiego Oka odbiła się tu głośnem echem. Pisma tutejsze podawały wiadomości o przebiegu jej i o wyroku, w końcu rozpisały się nieco więcej, gdy dzienniki węgierskie rzuciły się na prezydenta Winklera pomawiając go o stronniczość. „Züricher Post“ streściła artykuły pism węgierskich, głównie „Pesti Hirlapa“, którego tu można znaleść w kilku kawiarniach. Następnie przypomina „Zür. Post“, że główny redaktor „Pesti Hirlapa“ niedawno z uwielbieniem przemawiał o Szwajcaryi na międzynarodowym kongresie prasy w Bernie, a teraz miota obelgi na prezydenta Winklera, pomawiając go nawet, że uległ wpływowi cesarza austryackiego. Wprawdzie, pisze „Zür. Post“, nie wiele przywiązujemy znaczenia do takich rzucań się strony pokonanej, w każdym razie przypominamy, że przed wydaniem wyroku nasi sędziowie związkowi byli nieskazitelni, bezstronni, a po wyroku jawnie lub skrycie podejrzywa się ich bezstronność. Dlatego też może w przyszłości będzie lepiej, jeżeli nasi sędziowie w razie zaproszenia ich na urząd rozjemczy, grzecznie odmówią, wątpliwy to bowiem zaszczyt, a nawet nie wychodzi na sławę Szwajcaryi, gdy potem dzienniki niezadowolone szarpią cześć naszych mężów zaufania.

Podobnie też wyrażają się i inne pisma szwajcarskie, piętnując wybryki prasy węgierskiej; dodają jednak, że są to głosy nieliczne, a wogóle, jak się zdaje, wyrok został przyjęty przez obie strony z zadowoleniem, że dawny spór graniczny raz się skończył.

„Neue Züricher Zeitung“ z sympatyą opisuje, jak wyrok witali Polacy, że we Lwowie przerwano przedstawienie w teatrze, aby odczytać telegramy z Gracu, a w Zakopanem urządzono pochód ze śpiewami.

Prof. Becker już powrócił do Zurychu, po drodze z Wiednia zatrzymawszy się w kantonie Glarus, skąd pochodzi. W Wiedniu narysował mapę z nowo ustanowioną granicą, a szkic ten dodano do wyroku (już się ukazał. Przyp. red.). Prezydent Winkler pospiesznie wyjechał z Wiednia, odebrał bowiem wiadomość o śmierci matki swej żony i już urzęduje w Lozannie.

Wykłady w uniwersytecie tutejszym zaczynają

MARYA KONOPNICKA.

Sylwetka jubileuszowa.

Po wielkim rozbłysku naszej poezyi romantycznej, która wstrząsnęła duszą narodu, zbudziła go z letargu i popchnęła do czynu, nastąpił w literaturze i życiu społecznem okres omdlenia i reakcyi. Zapanowała idea trzeźwości i pozytywizmu, rozbrzmiały nowe hasła, myśl społeczna zaczęła szukać dla siebie nowego punktu oparcia.

Program „pracy organicznej“ zepchnął poezyę z królewskich jej wyżyn i wyznaczył jej podrzędną rolę w sferze usiłowań kulturalnych. Miała ona odtąd służyć trzeźwym i praktycznym usiłowaniom życiowym, uczuciu przeciwstawiać rozum, idealnym romantycznym porywom ducha refleksyę, i ta dopiero przetrawiała w filtrze filozofii pozytywnej tęczowe barwy poezyi, obniżając jej poziom i loty.

I stało się, że epoka pozytywna odjęła poezyi jej płaszcz purpurowy — a nielicznym jej przedstawicielom dotychczasowe duchowe przodownictwo myśli narodowej. Napróżno najwybitniejszy z nich, Adam Asnyk, starał się wejść w układy ze społeczeństwem odwracającem się od poezyi i w dwóch znanych swych utworach „Publiczność do poetów“ i „Poeci do publiczności“, czynił mu gorzki wyrzut, że nastają czasy, w których ani miłość ojczyzny, ani miłość kochanki, ani sława, ani żadne wielkie uczucie nie porusza ogółu:

„Jesteśmy dziećmi wieku bez miłości
Wieku, bez marzeń, złudzeń i zachwytu
Obojętnego na widok piękności,
A więdnącego z nudy i przesytu;
Wieku, co wcześnej doczekał starości,
Sam podkopawszy prawa swego bytu,
Wieku, co siły strwonił i nadużył.
Nic nie postawił, chociaż wszystko zburzył“.

Był to bolesny ton rezygnacyi, rodzaj dobrowolnej abdykacyi i przyznania się do bezsilności. Zdawało się, że zepchnięta z wyżyn poezya nie prędko odzyska swe prawa, skoro najwybitniejszy z poetów do takiego doszedł rozmyślań swoich wyniku.

Ten stan omdlenia poezyi naszej i rozterki jej ze społeczeństwem trwał lat niespełna dziesiątek. Z poważnej refleksyi zrodził się jednak niebawem plon nowy.

Poezya zatoczywszy szeroki krąg, zabłądziła na niziny społeczne i tam odnalazła dla siebie świeże silnie bijące źródło natchnień.

Zjawił się nagle talent nowy, świetny, głęboki, o gorącem sercu a trzeźwej myśli, talent blasków pełen i woni, skąpany w ożywczym zdroju rodzimych wpływów ludowych.

Z rozterki słów i haseł wyrwała się pieśń dźwięczna, przepojona miłością, tętniąca siłą niezwykłego polotu, wielkiem umiłowaniem maluczkich i wydziedziczonych, a w pieśni tej, rozlegającej się to jak korna modlitwa, to jak gromkie wyzwanie Boga, to jak bolesna elegia, to wreszcie jak smętna sielskiej piosenki melodya, odzywała się struna nowa — prawie nieznana w dotychczasowej poezyi, czaru i cudnego dźwięku pełna: współczucia i miłości.

Na horyzoncie poezyi naszej zajaśniało nowe światło, któremu imię: Marya Konopnicka.

Pogrzebany na krótko romantyzm odżył w całym blasku formy mistrzowskiej, skąpany w ożywczym nurcie myśli społecznej.

Pierwsze utwory Maryi Konopnickiej pojawiać się zaczęły w r. 1876 na szpaltach „Kłosów“ i odrazu zwróciły uwagę ogółu pięknością formy oraz podniosłością myśli. Uderzał w nich przedewszystkiem męski ton, pełen siły, zagłębianie się w sferze zagadnień społecznych, i myśl szlachetna altruistyczna. — Od pierwszych wystąpień Konopnickiej widocznem było, że przybyła nam poetka natchniona, która wnieść miała cały skarbiec nowych myśli do panteonu narodowej poezyi. Było coś wieszczego w samym nastroju pierwocin twórczości poetyckiej Konopnickiej, coś, co dyktowało szacunek dla jej słowa, budziło uznanie i zachwyt dla niepowszedniej jego formy.

Refleks wielkiej poezyi romantycznej, załamany w promieniach pozytywistycznego racyonalizmu, znalazł wyraz zaraz od początku w cyklu poezyi pierwszej seryi. Widocznym w nich przedewszystkiem wpływ Słowackiego, który wogóle w dobie ostatnich dziesiątek lat jest wzorem i mistrzem usiłowań poetyckich, umiłowanym poetą młodych. Ale ten wpływ ujawnił się głównie w naśladowaniu formy błyskotliwego słowa i siły poetyckiej. W treści idzie młoda poetka za światem własnych myśli, światem ludowym, który stał się ulubioną dziedziną jej rozmyślań i jej współczucia.

Jeden z pierwszych wierszów Konopnickiej, „Jaskółka“, odsłania już w pełni tendencyjność jej poezyi, a zarazem świetność formy:

Z za morza powraca!... ach leci tu leci
Jaskółka pod strzechę, pod naszą....
A cichoż ty bosa gromadko! Sza dzieci!
Bo krzyki ptaszynę wystraszą...

. . . .

— Witajcie! tak do was tęskniłam z oddali!
Dziś wracam z piosenką radosną...
Cóż słychać nowego — czy zdrowi, czy cali?
Czy żyją staruszki, jak jabłoń zsiwiali?
Ach cóżto?... tesame jak widzę kłopoty
I bieda jak była przed laty!
Na twarzach znękanie i niechęć i troski
Na ustach piosenka niedoli
A dzieci wzrastają, jak płonne te kłoski,
Na dzikim ugorze zbujałe,
Lecz tutaj błękity nad wioską ciemnieją
„I wichry lodowe czatują z zawieją,
Tu zima i zima bez końca!
Och! gdybym ja mogła rozegrzać was pieśnią,
Jak słonko tę rzeczkę pod lodem,
Myśl strząsłaby z siebie co rdzą jest i pleśnią,
Duch zrzuciłby więzy, co lot jego cieśnią
I ludby się zbudził narodem“.

. . . .

Ach rzućcie wy w wiosce ziarenko oświaty
Dostatków maleńkie okruchy;
A wzniosą się czoła ku słońcu, jak kwiaty,
I zbudzą się myśli i duchy!“

Forma romantyczna mało niewątpliwie odpowiada tendencyjności i utylitaryzmowi w poezyi. Konopnicka od pierwszej chwili wystąpienia swego usiłuje nagiąć tę formę do kierunku swej myśli. Nie udaje jej się to odrazu, niemniej jednak widać w usiłowaniu tem stały wzrost artyzmu i coraz większe zbliżanie się do zamierzonego celu. Jako wykładnik wszelako tego pierwszego okresu poetki przyjąć trzeba przewagę rozumowania nad obrazowaniem. Jeszcze na lutni tej nie zestroiły się wszystkie tony w harmonijny akord, jeszcze poetka nie opanowała zupełnie wszystkich tajemnic swego instrumentu, gdy myśl jej szybowała już górnie, zatapiała się w smutkach społecznych:

„Przez pola puste, przez czarne te role,
Ponad któremi dzień wschodzi przyszłości,
Idę i rzucam siew bratniej miłości
Dla tych, co słabi, i dla tych, co prości.
Ja sieję ciszę, ja sieję pogodę
W sercach tych, co są maluczcy u świata,
Bo znam w nędzarzu człowieka i brata,
Bo miłość — tylko miłości zapłata,
A w nienawiści wzgarda ma nagrodę.“

Przebiegając kolejno utwory pierwszej seryi, widzimy, jak poetka coraz głębiej zatapia się w zagadnieniach bytu, jak sili się na rozwiązanie zagadki równouprawnienia istot ludzkich, jak serce jej wzbiera żałością i z niej czerpie coraz wyższą potęgę natchnienia. — W wierszu „Z dni smutku“ przebija już wieszczy polot i wieszcze natchnienie, gdy pieśniarka woła:

O! dajcie usta wszystkim krzywdom ziemi
I wszystkim nędzom i tęsknotom ducha
I niech się niebo drzwiami błękitnemi
Otworzy i Bóg niech słucha!
Czy Tobie Boże imię: „grom i burza“,
Że świat Twój w ogniach się nurza?
Czy Tobie Boże imię: „błyskawica“,
Że mu miecz nagi prześwieca?
Czy Tobie imię: „śmierć i wytępienie“,
Że się krwi leją strumienie?
Czy ziemia w chwili gniewu nawałnicy
Iskrą Ci prysła z źrenicy?
Czy jeśli bóstwo boleść uczuć może,
Łzą z oczu padła Ci Boże?

Po skrystalizowaniu się ogólnego, ideowego zarysu myśli w kilku wierszach programowych, rzuca Konopnicka szereg „obrazków“ poetyckich, prawdziwych klejnotów gorącego uczucia, które choć niekiedy sprawiają wrażenie, że nazbyt wyraźna tendencya obniża ich poetycką i artystyczną wartość, doczekały się największej może ze wszystkich jej utworów popularności.

Znane one aż nazbyt dobrze, aby je tu przytaczać zachodziła potrzeba. Któż nie zna rozbrzmiewających ze wszystkich estrad koncertowych utworów, jak „Wolny najmita“, „Przed sądem“, „Bez dachu“? Komuż potęga zawartego w nich bólu nie rozdzierała serca, nie wgryzała się w duszę bolesnym wyrzutem, a budząc myśl patryotyczną i obywatelską, nie rozpalała energii żądzą czynu.

Myśl postępowa demokratyczna snuje się jak przędza złota już w najpierwszych poezyach Konopnickiej. Jestto wynik poważnego roztrząsania własnej duszy, wpływów otoczenia, ducha czasu i przejęcia się nowożytnemi ideami i dążnościami.

się 14 października, podobnie w politechnice, która poniosła obecnie stratę przez śmierć pułkownika Schweitzera, profesora fizyki. Studenci polscy już nadjeżdżają, po ulicach czasami słychać mowę polską. Z dawniejszej emigracyi mieszka tu bardzo nieliczna garstka, która jednak w walce o byt zupełnie zginęła w tłumie miejskim.

„Zuricher Post“ zamieszcza dłuższy artykuł wstępny bawiącego właśnie w Zurychu dra Stanisława Eljasza-Radzikowskiego. Artykuł zatytułowany „Zum Meerauge-Schiedspruch“, omawia przebieg sprawy o Morskie Oko i kończy się serdecznym zwrotem o prezydencie Winlerze i prof. Beckerze, którym „Polacy ich pomocy w sprawie Morskiego Oka nigdy nie zapomną“.

Filharmonia lwowska.

(Koresp. „N. Reformy“).

Lwów, 25 września.

Pojutrze tedy, po dwóch latach opuszczenia, otworzą się znowu podwoje sali gmachu hr. Skarbka, tej sali, ongi teatralnej, z którą wiąże się tyle wspomnień z dziejów naszej sztuki ojczystej. P. Ludwik Heller otwiera jej podwoje dla Moniuszki, Chopina, Wagnera i wszystkich innych mistrzów tonów. Dla nowych gości staruszka-sala nową też przywdziała szatę, odmłodziła się, przystroiła odświętnie i kto ją żegnał przed laty, nie odrazu rozpoznałby ją dzisiaj.

Przedsionek, w którym mieści się posąg fundatora, hr. St. Skarbka, pozostał wprawdzie bez zmiany, ale zmieniono wejście do audytoryum w ten sposób, iż usunięto schody, prowadzące do sali. Skutkiem tego musiano obniżyć posadzkę całego wnętrza, a to obniżenie jest tak wielkie, że nowopowstały parter mieści cały szereg lóż. Natomiast zniesiono istniejącą dawniej galeryę i dano nowy sufit tuż nad trzeciem piętrem. Miejsce, gdzie mieściła się scena, obecnie połączone z audytoryum w jedność, niemal w dwójnasób powiększyło całą salę. Ściany i loże, powleczone mleczną barwą, zdobne w bardzo delikatne złocenia, czynią całość jasną, wesołą, a pełną smaku.

Sufit i tę część sali, w której mieści się estrada, zdobią symboliczne rysunki gwiazd, liry i t. p., oraz szereg portretów, malowanych przez artystów-malarzy. pp. Batowskiego i Weina. Widzimy więc po czterech rogach sufitu podobizny: Moniuszki, Chopina, Lipińskiego i Kurpińskiego, a na ścianie: Paderewskiego, Galla, Münheimera, Jareckiego, Józefa Wieniawskiego, Sołtysa, Stojowskiego, Żeleńskiego, Noskowskiego i Niewiadomskiego. Ogromna, wysoka estrada, przykryta wspaniałym dywanem, zajmuje 164 metrów kwadratowych i ma podwójne wzniesienie. Tło, przez całą jej szerokość, stanowią kolosalne, biało malowane i bogato złocone organy (dzieło J. Śliwińskiego), których szczyt sięga prawie do sufitu. W parterze 514 foteli, wybitych ciemno-czerwoną materyą, dokoła cztery rzędy (razem 52) lóż, a nadto dwa balkony, na 1-em i 2-iem piętrze, oraz galerya na piętrze 3-iem. Ogółem sala może pomieścić 1240 osób, a oświetla ją 780 żarowych lamp elektrycznych.

Z tego wspaniałego przybytku sztuki przez balkon 1-go piętra, dostępny ze wszystkich miejsc, prowadzi wejście do ubikacyj, które wprawdzie były pierwotnie zbudowane dla sali teatralnej, ale których, za czasów teatru, nie używano. Mieściło się tu Koło literackie, dzisiaj zaś główny salon przerobiono na elegancki „foyer“, werandę frontową zamieniono na ogród zimowy, a w innych ubikacyach pomieszczono bufet, cukiernię i restauracyę. Całe urządzenie pełne komfortu i smaku.

W tym to, prawdziwie wielkomiejskim przybytku, mieścić się będzie Filharmonia lwowska. Dyrektor jej nie szczędził trudu, a dodajmy, i ogromnych wydatków, ażeby instytucyę postawić na wysokości zadania. Na kierowników artystycznych zaangażował pp. Henryka Jareckiego i Ludwika Czelańskiego z Pragi. Orkiestra liczy 67 muzyków. P. Heller ma zamiar urządzać tygodniowo stale trzy koncerty, a to: jeden wielki ze współudziałem znakomitych śpiewaków i muzyków europejskich, a nadto jeden koncert popularny i wieczór symfoniczny. W programie wielkich koncertów, projektowanych na miesiąc najbliższy, czytamy nazwiska: Myszugi, Miry Heller, Aleksandra Bonci (tenora), Józefa Śliwińskiego, Zygmunta Stojowskiego, Korolewiczowej-Weydy, Rothmühl, Guerini (altystka), Miecia Horszowskiego, Barcewicza i innych.

Uroczyste otwarcie nastąpi w sobotę, o godzinie 11 przed południem. Wieczorem tegoż dnia pierwszy koncert inauguracyjny z udziałem: Z. Stojowskiego, Myszugi i Ireny Bohussownej. Z nowych kompozycyj usłyszymy na nim utwór H. Jareckiego do „Ody do młodości“, oraz dwa utwory hr. Leona Pinińskiego.

Wandycz.

W przededniu manewrów pod Szypką.

W ostatnich dniach obiegała pogłoska, jakoby rząd turecki zaprotestował przeciwko bliskim już rosyjsko-bułgarskim uroczystościom w wąwozie Szypki i jakoby na protest ten otrzymał „uspokajające“ zapewnienie, że będą to tylko uroczystości ściśle jubileuszowo-wojskowe bez domieszki politycznej.— Płonną więc jest obawa, iżby mogły wpłynąć podniecająco na ruch bułgarsko-macedoński.

Mimo tego zapewnienia widocznem jest, iż tureckim mężom stanu jeżą się włosy na myśl o tych uroczystościach. Ich trwogi nie zdołało nawet usunąć — rzetelne na pozór — usiłowanie rządu bułgarskiego, aby nie dopuścić podczas uroczystości w Szypce do jakichkolwiek demonstracyj antitureckich. Porywczy Sarafow opuścił wprawdzie z powodu tego Bułgaryę i podobno wyjechał do Paryża, ostrożny Zonczew zaś odbywa przymusowe rekolekcye polityczne w Drenowie, gdzie go wraz z kolegami komitetowymi internowane — ale... duch ich nie śpi i nikt przewidzieć nie może, co się stanie.

Ostatnie wieści z Macedonii usprawiedliwiają też poniekąd trwogę mężów stanu nad Bosforem. — W okolicy Kastoryi ruch rewolucyjny coraz szersze zatacza koła; pod Babzorem banda z 20 Bułgarów złożona zastrzeliła trzech żandarmów tureckich; pod Wicaną przyszło do starcia, w którem poległo czterech Bułgarów, podobno członków lokalnego komitetu rewolucyjnego, oraz jeden żandarm; w Zielenicach pod Kailarem padło dwóch chłopów tureckich od kul bułgarskich „sąsiadów“; pod Bairali-dżumą stoczyła banda bułgarska kilkogodzinną bitwę z żandarmami tureckimi, w której po obu stronach było kilku rannych i zabitych; wreszcie w okręgu tereskim panuje tak groźne wrzenie przeciwko tamtejszemu „mutessarifowi“, iż każdej chwili należy się obawiać wybuchu rozruchów.

Wszystkie te zajścia wydarzyły się w ostatnich dniach. Codziennie też niemal nadchodzą wieści, że mimo wielkiej czujności placówek bułgarskich, coraz nowe bandy przekraczają granicę turecką. Nie można się więc dziwić, że w Ildiz kiosku panuje niezbyt przyjemne usposobienie. Najgorsze to, że nikt nie zna rzeczywistych planów i dążeń obecnego rządu bułgarskiego, oraz prawdziwego stosunku jego do ruchu rewolucyjnego w Macedonii. Na uroczystych „zapewnieniach“ bułgarskich dyplomatów zanadto bowiem polegać nie można. Nie należy przecież zapominać, że wyszli oni ze szkoły — rosyjskiej.

Wobec niejasności tej tak ważnej dziś kwestyi, zdolnej zakłócić sielankę pokojową hr. Gołuchowskiego, zasługują na pewną uwagę dwa interwiewy, jakie miał korespondent „Wiener Tageblattu“ z przywódcami ruchu rewolucyjnego Zonczewem i Sarafowem. Stoją oni, jak wiadomo, na czele dwóch komitetów, które, jakkolwiek do jednego wspólnego dążą celu, wzajemnie i to zawzięcie się zwalczają. Rzecz najciekawsza, iż wobec interlokutora obaj wzajemnie się oskarżali, że utrzymują stosunki z rządem, że wystąpienie rządu przeciwko nim jest tylko pozorne. Sarafow twierdził, iż Zonczew stoi na żołdzie gabinetu bułgarskiego i nie ma żadnego wpływu, Zonczew zaś, że właśnie Sarafowa używa rząd do rozbicia rzeczywiście kierującego komitetu, którym jest komitet jego, Zonczewa. Komuż tu teraz wierzyć? Czyżby może obaj byli tylko figurantami w ręku rządu?

Zarówno atoli jeden, jak i drugi skarżyli się na Rosyę, że ona to krzyżuje ich plany, że na jej żądanie rozpędzono teraz oba komitety, że mogłaby dużo zdziałać dla dobra ludności chrześcijańskiej w Macedonii, gdyby tylko chciała. Na razie jednak że nie zdradza do tego ochoty — snać ma „ukryte własne zamiary“. O rządzie bułgarskim zapewniali natomiast, iż nie będzie miał odwagi zupełnie uniemożliwić akcyę komitetowi, że co najwyżej może działalność ich tylko utrudnić. Obaj też zgodnie zaręczali, że tylko na drodze zbrojnej, rozpaczliwej rewolucyi i walki zdoła ludność chrześcijańska Macedonii osięgnąć większe swobody. To też zarówno jeden, jak i drugi komitet działa w tym kierunku i przygotowuje ludność do walki.

Wyznanie to, jeżeli interwiewy polegają na prawdzie, bardzo ważne. Przekonujemy się z niego, że zapewnienia władz bułgarskich, iż są stanowczo przeciwne wywoływaniu rewolucyi w Macedonii, należy przyjmować „cum grano salis“. Być może, że Rosya dziś jeszcze ma swoje własne odrębne cele i zamiary, czy atoli nie pogodzi ich z celami komitetów rewolucyjnych, gdy się teraz na dobre rozpatrzy w stosunkach bułgarskich przy sposobności manewrów pod Szypką, za to zapewne i hr. Gołuchowski ręczyć nie może.

Uroczystości jubileuszowe, których punktem kulminacyjnym będzie poświęcenie cerkwi w Szypce rozpoczęły się dzisiaj i potrwają do środy.

Gwałty pruskie.

Chorał i polonez Kościuszki przed sądem pruskim. We środę stawał przed Izbą karną w Bytomiu dyrektor wydawnictwa „Katolika“, p. Adam Napieralski, oskarżony o rozpowszechnianie śpiewnika polskiego, zawierającego „niebezpieczne dla Niemiec“ „pieśni rewolucyjne“, jak „Chorał“ i polonez Kościuszki. Prokurator dopatrzył się w tem zamiaru podburzania ludności polskiej przeciwko Niemcom; przyznał, że treść poloneza zwracała się pierwotnie przeciwko Rosyi, ale „prosty człowiek“ „w Prusiech“ mógłby ją odnieść także do bliższych „ciemiężycieli Polaków“ — a więc do Niemców. Oskarżony bronił się sam, i, wykazawszy historyczne znaczenie obu pieśni, zaprzeczył stanowczo, jakoby miały charakter podburzający przeciwko Prusom. Innego zdania był powołany, jako rzeczoznawca, znany radca policyjny Zacher z Poznania. Zdaniem jego, nie chodzi dziś o to, co autorowie, obu tych pieśni, pisząc je mieli na myśli, ani o to, czem one były na tle dziejowych wypadków, lecz o to, czem są dla narodu polskiego dzisiaj. W tym względzie zaś nie ulega dla rzeczoznawcy wątpliwości, że obie pieśni są pieśniami rewolucyjnemi. I Polacy uważali je za takie, czego dowodem okoliczność, że przy różnych demonstracyach patryotycznych właśnie te pieśni, a szczególnie „Z dymem pożarów“ śpiewają na zebraniach w towarzystwach, a nawet po kościołach. Rząd rosyjski dawno już śpiewać tej pieśni zakazał. Rząd pruski zaś od r. 1861 starał się śpiewaniu ich kres położyć i w tym celu domagał się od arcybiskupa Przyłuskiego wydania zakazu śpiewania tej pieśni w kościele. Gdy jednak arcybiskup na to się nie zgodził, zajęły się tą sprawą sądy, i raz w Pleszewie, drugi raz w Ostrowie wydawcy „Z dymem pożarów“ zostali skazani. Rzeczoznawca powołał się w końcu na profesora literatury polskiej w Berlinie, Brücknera, który „Z dymem pożarów“ porównuje z starą, bojową pieśnią „Bogarodzica“.

Sąd uznał wywody rzeczoznawcy za słuszne i w myśl wniosku prokuratora skazał p. Napieralskiego na 300 marek kary a śpiewnik ów na konfiskatę.

Kronika.

Kraków, 26 września.

Dodatek powieściowy. Do dzisiejszego numeru dołączamy arkusz 25 dodatku powieściowego p. t. „Ucieczka z Syberyi“ Rufina Piotrowskiego.

Ulica Maryi Konopnickiej. Otrzymujemy następujące pismo: Na ostatniem posiedzeniu sekcyi ekonomicznej Rady miejskiej podniósł prof. dr Domański ważną dla mieszkańców sprawę nazwania nowo powstałych ulic. Skutkiem wniosku tego zapadła też uchwała, aby zwrócić się do magistratu o przedłożenie w tej sprawie odpowiednich wniosków i sprawa ta, jak sądzę, wkrótce będzie rozstrzygniętą. Ponieważ obecnie czynią się przygotowania celem uczczenia jubilatki, Maryi Konopnickiej, rzucam myśl, aby, oprócz innych sposobów uświetnienia tej chwili uczcić Ją przez oznaczenie Jej imieniem jednej z nowopowstałych ulic. — Co się zaś tyczy innych nazw, to zwracam uwagę na ten smutny fakt, że w „sercu Polski“ niema dotąd ulicy Mickiewicza, Kościuszki, Słowackiego, Krasińskiego, Kraszewskiego, Sienkiewicza i t. d., — a z miejscowych zmarłych niedawno mężów Bałuckiego, Sewera, Blizińskiego i wielu innych. *A. N.*

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy bł. p. dra Maksymiliana Kohna odbędzie się w niedzielę dnia 28 b. m. o godzinie 12½ w południe w świątyni postępowej (Podbrzezie) staraniem towarzystw humanitarnych żydowskich.

Na fundusz wieczysty im. dra Maksymiliana Kohna dla Tow. leczniczych kolonij wakacyjnych izrael. dziatwy szkolnej, którego zmarły był założycielem, prezesem i pierwszym członkiem honorowym, na ręce dyr. S. Spitzera złożyli zamiast wieńca na trumnę lekarze szpitala izr. dr Jan Landau 10 koron, dr Zygm. Wachtel sen. 10 kor., dr A. Bannet 6 kor., dr Ant. Schudmak 6 kor., dr Zygm. Steuermark 6 kor., dr Raf. Spira 6 kor., dr Izyd. Jurowicz 4 kor.. dr Ar. Lirschner 4 kor., dr Zyg. Wachtel jun. 4 kor.

Na ten sam cel złożyli: dr Michał Ichheiser 50 kor., Stanisław Atteslaender 20 kor., Idalia Pawlikowska 20 kor.. dr Emanuel Rosenblatt 20 kor., drowa Amelia Fischlerowa 10 kor., apt. Karol Jahr 10 kor., dyr. Salomon Spitzer 15 kor., Jan Maurizio 20 kor.,dr Ludwik Jekeles, właściciel uzdrowiska w Bystrej, 10 kor.

Dalsze datki przyjmuje dyr. S. Spitzer (ulica Dietla 53).

Inwestycye miejskie. Wczoraj obradowała komisya inwestycyjna Rady miasta pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina. Dyskutowano nad sprawozdaniem tej komisyi, złożonem przez I wiceprezydenta dra Leo, według którego z 1-milionowej pożyczki wydano już 560.000 koron na budowę szkół, rzeźni i inne mniejsze przedsięwzięcia inwestycyjne. Potem obradowano nad dalszym programem inwestycyjnym. Wypracowanie szczegółów programu tak pod względem technicznym jak i finansowym powierzono subkomitetowi, w skład którego weszli: prezydyum i 8 członków komisyi inwestycyjnej.

Z czeskiej Besedy w Krakowie. Jak donieśliśmy, urządza grono pań czeskiej Besedy w sobotę 27 b. m. zabawę fartuszkową w wielkiej sali restauracyi browaru pp. Johna-synów na cel dobroczynny. Przygrywać będzie muzyka 56 p. p. pod osobistym kierunkiem kapelmistrza p. J. Marka, który na cześć pań zabawę urządzających ułożył „polkę fartuszkową“ p. t. „Zasterka“. Dla pani, której fartuszek zostanie uznany za najładniejszy, przeznaczono nagrodę. Spodziewać się można, iż na tę ulubioną czeską zabawę ukażą się wszystkie prawie panie z fartuszkami i że zabawa ta zgromadzi bez wątpienia liczne towarzystwo.

W jutrzejszej premierze („Matka“ Przybyszewskiego) — jak nam z teatru miejskiego komunikują — główne role odegrają panie Pawłowska i Wysocka, panowie Mielewski, Sosnowski i Tarasiewicz. W rolach niemych, których ze względu na sceny balowe będzie sporo, wystąpią artyści, nie statyści. Nowością w sztuce jest równoczesny podział akcyi między park, werandę i wnętrze domu. Wobec tego p. Spitziar przygotowuje odpowiednią dekoracyę.

Scenę krakowską opuszcza w najbliższym czasie — jak nam ze sfer teatralnych donoszą — kilka sił drugorzędnych obecnego personalu. Panna Jeremi udaje się do Poznania, pp. Miarczyński, Sarnowski i Segeny przechodzą do teatru ludowego we Lwowie. Oprócz wymienionych kilka innych jeszcze sił aktorskich nosi się z zamiarem ustąpienia. Byłoby ze wszech miar do życzenia, aby dyrekcya zapełniła spowodowane temi ustąpieniami luki artystami, wnoszącymi na scenę zadatek rzeczywistego talentu i żeby rozważnie zastanowiła się nad wyborem, gdyż drugorzędny personal jest ważnym czynnikiem rozstrzygającym o artystycznym poziomie przedstawień i on jedynie umożliwia wystawienie literackiego repertoaru.

Salon krakowski. Komunikują nam: Konkurs na afisz artystyczny dla I-szej dorocznej wystawy okrężnej „Stowarzyszenia artystów polskich“ rozstrzygniętym został na posiedzeniu wydziału Stowarzyszenia w dniu 21 b. m. Z pomiędzy 13 nadesłanych projektów oddano pierwszeństwo i nagrodę pieniężną 300 koron projektowi, opatrzonemu godłem „Królestwo Polskie“. Po otworzeniu koperty okazało się, że autorem nagrodzonej pracy jest artysta-malarz p. Stanisław Fabijański.

Kradzież w księgarni Gebethnera. Istny magazyn narzędzi złodziejskich znajduje się w biurze starszego komisarza policyi, p. St. Balickiego, pod „telegrafem“. Są to pilniki i dłuta, wielkie i małe, młotki i jakieś specyalnej konstrukcyi świdry, a znalezione zostały w tym pokoju księgarni Gebethnera, w którym usiłowano odbić kasę wertheimowską. Policya przypuszcza, że pracowało tam kilku wytrawnych „fachowców“ pod komendą Ostrowskiego, który, jako znający rozkład wnętrza lokalu dawał wskazówki. Aresztowany Ostrowski, naturalnie, nie przyznaje się do niczego, a pytany o „alibi“ owej nocy, twierdzi, że spędził ją na przechadzce.

Nieudały interes. P. Adolf Schönberg, właściciel kamienicy i szynku „pod Plewną“, znanego z wesołych zabaw, i p. Natan Haussman, bez określonego zawodu, znajomemu sobie biednemu szewcowi Józefowi H. uczynili propozycyę dojścia do majątku. Oto podjęli się dostarczać mu co jakiś czas po kilkadziesiąt dolarów amerykańskich, które ten we wskazanych lokalach miał zmieniać za odpowiednią prowizyą. Przy zamianie, w razie kwestyonowania ich u posiadacza, miał H. podać, że wraca z Ameryki, gdzie dolary zarobił. Naturalnie nie powiedzieli pp. Schönberg i Haussman rzekomemu emigrantowi, że dolary te nie są wprawdzie podrabiane, ale że od roku 1866 wyszły z obiegu i nie mają żadnej wartości. Proceder zmiany na pieniądze austryackie bezwartościowych amerykańskich dolarów byłby się może udał, cóż kiedy zaraz przy pierwszej próbie, w jednym z szynków przy Małym Rynku pośliznęła się spółce noga. — Szewc-emigrant został aresztowany w chwili gdy usiłował banknot na 20 i drugi na 5 dolarów zmienić, a pytany, skąd ma pieniądze, wydał wspólników. Przeprowadzona rewizya w mieszkaniu Schönberga i Haussmana nie wykryła więcej takich banknotów, ale policya ma uzasadnione podejrzenie, że istnieje gdzieś skład tych starych pieniędzy, a pewną część zdaje się zmieniono w Rzeszowie, bo gdy H. chciał wziąć od dostawców więcej takich dolarów i wyjechać z niemi do zmiany do Rzeszowa, gdzie miał osobisty interes, Schönberg i Haussman gorąco przestrzegali go przed udaniem się do Rzeszowa. Winnych uwięziono, dalsze śledztwo w toku.

O zabicie dziecka. Jan Piekarz, trzydziestokilkuletni gospodarz w Bogucicach (pow. bocheński), ożenił się w maju b. r. z dziewczyną Anną Molendówną, matką nieślubnego dziecka. Z początku Piekarz żył w dobrej harmonii ze swoją żoną i nie występował wrogo wobec dziecka, lecz usposobienie zmieniło się wkrótce tak dalece na niekorzyść, że Piekarzowa kilka razy schwyciła męża na usiłowaniu zadania śmierci dziecku.

Dnia 14 czerwca b. r. dziecko, jednomiesięczny synek Piekarzowej, umarło, a ojciec zajął się gorliwie pogrzebem małej istoty. Lecz przywołany do poświadczenia zgonu tak zw. wiejski „oglądacz zwłok“, Jan Fita, nie chciał wystawić kartki pośmiertnej dla dziecka, gdyż na ciele jego zauważył liczne obrażenia, które kazały przypuszczać, że dziecko nie umarło śmiercią naturalną. Zakomunikował też swoje spostrzeżenia wójtowi, dalej wieść o tem doszła do posterunku żandarmeryi w Bochni. Wskutek doniesienia na podstawie śledztwa żandarmeryi, sąd zarządził sekcyę zwłok. Sekcya lekarska wykazała, że dziecko od urodzenia zdrowe i silne, zmarło po dwóch godzinach cierpień, wskutek przebicia płuc złamanemi żebrami, czego musiała dokonać ręka ludzka. Gdy poszlaki o dokonaną zbrodnię na dziecku mnożyły się przeciw Piekarzowi, uwięziono go i dzisiaj zasiadł on na ławie oskarżonych przed krakowskim sądem przysięgłych, obwiniony o zbrodnię morderstwa z § 136.

Rozprawie przewodniczył radca sądu kraj. p. Katyński, oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr Ptaś, obwinionego bronił adw. dr Lewicki.

Oskarżony do winy się nie przyznaje, twierdzi, że dziecka nie bił, wprawdzie odgrażał się nieraz, jak to przyznają świadkowie, że zrobi raz koniec z „bąkiem“, ale zamiaru nie spełnił. Żona oskarżonego, korzystając z ustawy, nie stanęła do rozprawy w charakterze świadka, inni świadkowie, w liczbie 10, zeznają mniej więcej obciążająco dla oskarżonego.

Po przeprowadzonej rozprawie sędziowie przysięgli pytanie w kierunku zbrodni morderstwa zaprzeczyli, zatwierdzili natomiast pytanie co do zbrodni zabójstwa u podsądnego, a trybunał skazał go na 7 lat ciężkiego więzienia. Piekarz wyroku nie przyjął, a obrońca dr Lewicki zapowiedział wniesienie zażalenia nieważności.

Z podgórskiej Rady miejskiej. Nowy zarząd miejski w Podgórzu wybrano na wczorajszem posiedzeniu Rady miasta. Burmistrzem wybrany został jednomyślnie dotychczasowy burmistrz, p. Fr. Maryewski; pierwszym asesorem zaś dotychczasowy asesor, p. W. Emilewicz. Asesorami wybrani pp. Karol Łuczko, aptekarz; Władysław Marusiński, właściciel realności; Samson Haber, kupiec i Bernard Liban, przemysłowiec.

Uroczystość grunwaldzka w Brzozowie odbędzie się w niedzielę 28 bm. O godz. 6 rano pobudka, później pochód przez miasto do urzędu gminnego, nabożeństwo w kościele, a o godz. 7 uroczysty wieczór w sali urzędu gminnego.

Nieprawdopodobne — a jednak prawdziwe. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Zaleszczykach zaprosiło na uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod własny gmach — między innymi i Tow. gimnastyczne „Sokół“ w Czerniowcach. Ck. poczta w Czerniowcach zwróciła list z dopiskiem: „Wydział „Sokoła“ unbekannt“. Związek Towarzystw sokolich wystąpi ze skargą na podobne postępowanie Malborczyków czerniowieckich.

Fatalna omyłka. Czytamy w „Słowie Polskiem“: „Naprzód“ napadł siarczyście na posła dra Greka za wzięcie udziału w „sejmiku wyborczym szlachty przemyskiej“ i obsypał go obelgami za wygłoszenie „wysoce feudalnej, czysto plantatorskiej mówki“. Tymczasem okazało się, że dr Grek wcale na owym sejmiku nie był, przemawiał zaś p. Prek, którego zecer z „Gazety Narodowej“ zrobił przez omyłkę Grekiem.

Szpital w Nowym Sączu. Obecny budynek szpitalny w Nowym Sączu jest w stanie opłakanym. Położony pośród miasta, stał się siedliskiem różnych chorób i zarazy. Już w r. 1898 uznał Wydział krajowy potrzebę przebudowy, na przeszkodzie stał jednak brak funduszów. Ostatecznie postanowił Wydział krajowy w roku przyszłym przystąpić do budowy nowego szpitala.

Mielec, 24 września. Wyścigi cyklistów, które urządza oddział kolarzy „Sokoła“ w Mielcu dnia 5 października b. r., obejmować będą 4 biegi. Bieg I ogólny 15 km., nagród 3 i czasówkę każdemu, kto tę przestrzeń przejedzie w 36 minutach. Bieg II powolny, 200 m., ogólny, nagród 3. Bieg III 10 km. dla miejscowych i zamiejscowych nowicyuszy, nagród 3. Bieg IV „pocieszenia“ 2 km., ogólny, nagród 3. Wpisowe do każdego biegu 3 kor., które wcześniej razem ze zgłoszeniami przyjmuje p. Antoni Rink w Mielcu. Wygodne połączenia kolejowe, jak również niewielka odległość od Dębicy dostarczą sposobności cyklistom do wzięcia licznego udziału w wyścigach.

„Boże carja chrani...“ Po walnem zgromadzeniu moskalofilskiego Tow. im. Kaczkowskiego w Samborze, odbył się wieczór z tańcami. W czasie odpoczynku zebrało się grono ruskich akademików którzy powrócili z Wiednia na wszechnicę lwowską i gromkim głosem zaintonowali hymn rosyjski „Boże carja chrani...“ „Na sali — pisze „Diło“ — powstało zamięszanie“ i widocznem było przygnębienie. Księża dziekani, katecheci, urzędnicy... przybledli i szukali kątka, gdzieby się ukryć. Hymn rozpoczęto hucznie i buńczucznie, ale skończono bardzo słabo. Młodzież była bardzo niezadowolona i poczęła dowodzić zgromadzonym, że hymn ten sam śpiewała nawet w „burgu“ wiedeńskim. Argument widocznie poskutkował, bo zaintonowany na nowo hymn, śpiewało już większe grono i tym razem odważnie przysłuchiwali się księża proboszcze, dziekani, katecheci i pp. urzędnicy“.

Defraudacya, za którą i skarb państwa zapłaci. Z Wiednia donoszą: Oficyał Stefan Ankiewicz przy sądzie powiatowym w Czortkowie, zdefraudował 4693 koron z grzywien przeznaczonych na fundusz biednych. Wydział powiatowy tamtejszy, jako zarządca tego funduszu, wniósł przez dra Grabowskiego skargę do wyższego sądu kraj. we Lwowie, domagając się skazania skarbu państwa i oskarżonego do solidarnego zapłacenia tej sumy. Wyższy sąd kraj. odrzucił tę skargę. Wczoraj sprawa ta była rozpatrywana przez najwyższy trybunał pod przewodnictwem prezydenta senatu Uhlego, który odrzucił wyrok I instancyi i skazał skarb oraz oskarżonego na solidarne zapłacenie tej sumy i na ponoszenie kosztów.

Podsłuchane.

— Powiem ci nowinę. Wczoraj zostałem ojcem!
— Winszuję. Cóż masz? — syna?
— Nie.
— A więc córkę.
— A ty skąd już wiesz o tem?

Ze świata.

Serce ś. p. kardynała Ledóchowskiego pochowane zostało we środę wśród uroczystych ceremonij w tumie gnieźnieńskim. Na uroczysty ten akt żałobny przybyło dużo przedstawicieli szlachty, obywatelstwa miejskiego i liczne deputacye włościan. Ks. arcybiskup Stablewski przyjął serce wielkiego poprzednika swego, złożone w srebrnej oszklonej puszce, a niesione przez ks. kan. Meszczyńskiego i kan. Sporsa, u wrót katedry i w uroczystej procesyi wprowadził je do kościoła, gdzie ustawione zostało na wspaniałym katafalku. Po uroczystej Mszy św. i mowie żałobnej, którą wypowiedział ks. Michalski, wmurowano je w ścianę kaplicy Bogeryów. Przeszło 200 kapłanów z obu archidyecezyj, a także z innych dzielnic Polski uczestniczyło w tym żałobnym obrzędzie. Ks. kardynał Kopp z Wrocławia, który zapowiedział już był przybycie swoje, zmienił w ostatniej chwili zamiar i pozostał w domu. Bardziej jeszcze uderzała nieobecność biskupa chełmińskiego, który jako podwładny arcybiskupowi gnieźnieńsko-poznańskiemu z obowiązku powinien był wziąć udział w tym obrzędzie. Tymczasem nie przysłał nawet deputacyi. Snać zabroniono mu udziału z Berlina.

Defraudacya w Laenderbanku. Nie ulega już, jak się zdaje najmniejszej wątpliwości, że defraudant Jellinek żyje, i że znajduje się daleko poza granicami Austryi. Porzucenie ubrania nad brzegiem Dunaju było tylko manewrem, na którym — rzecz dziwna — w pierwszej chwili się nie poznano, i szukając zbiega, względnie zwłok jego w tem miejscu, umożliwiono mu ucieczkę za granicę. Jeden z wybitnych krakowskich urzędników policyi — którego zdania zasięgnęliśmy, oświadczył nam, że z góry był przekonany, iż defraudant nie odebrał sobie życia, lecz szukał ocalenia w ucieczce. „We

---

Z drugiej strony siłą równoważną, która pociągała poetkę w swą stronę, było jej umiłowanie poezyi dramatycznej. Starcie się dwóch tych czynników wywołuje w duszy jej rozterkę i niepewność, wątpliwości i wahania się. Wyrazem tego przejściowego stanu ducha jest owo tak często w tym okresie twórczości rzucane pytanie „dla czego?“, „Tęskno mi“, „Czem jesteś?“, „Co to jest życie?“, „I cóż z tego?“

Poetka sama zastawia się nad tem, usiłuje rozwiązać cisnące się jej na usta pytania i gubi się w natłoku własnych myśli. Próbą odpowiedzi jest wiersz „Nie dziw się“:

„Ty mi się nie dziw! Ja stoję na ziemi,
Po której idą tłumami smutnemi
Ludzie, których ja braćmi memi zowię...
Stoję i patrzę i płaczę nad niemi
I gdybym była Bogiem, to każdemu
Dałabym spokój, i światło, i zdrowie,
I myśląc o tej wieczystej Wszechmocy,
Którą mi wiara wskazuje w błękicie,
I o tej nędzy, i o łzach tajemnych,
O tych stęsknionych i smutnych i sennych,
Dla których śmiercią jest życie;
Gubię się w pełnej przerażenia nocy,
I pytam namiętnie: czemu?

W takiej lub podobnej formie roztacza Konopnicka przed czytelnikami swą wewnętrzną rozterkę duchową, swe wątpliwości i niepokoje. W mężniejącem jej słowie przebija stopniowo coraz więcej poczucie siły i poetyckiego majestatu, duch pogrążony w dociekaniu tajemnic bytu i ustroju społecznego, podnosi bunt coraz wyraźniejszy przeciw istniejącemu stanowi rzeczy, od skargi przechodzi do wyrzutu, od wyrzutu do wyzwania i wybucha żywiołową siłą, jakiej przykład mamy w cytowanym wyżej cyklu „Z dni smutku“, gdzie już wprost zwraca się poetka do Pana stworzenia i rozpacznie woła:

Czemu o Boże prawdzie nie dasz krzyku
Głośnego w każdym języku?
Czemu gdy forma niezmienne ma prawo
Duch wiedzę zdobywa krwawo?
Czemu to pełne boleści wahanie
Na drodze dobra o Panie!?

albo w wierszu:

Ja się nie skarżę, Boże ja nie płaczę,
Choć wiatr roznosi jękami głuchemi
Chmury łez pełne, westchnienia tułacze
Po całej smutnej tej ziemi!
Ja się nie skarżę, choć Twoje ołtarze
Nie płoną wiecznej jasności pochodnią
Choć synom Twoim na imię „nędzarze“
A nędza tak często — zbrodnią!
Ja się nie skarżę! Cóż światu pomoże
Choćbym go skarg mych wstrzęsła huraganem
Smutno mi tylko, żeś Ty wielki Boże
Całej tej nędzy jest — Panem!

I nic dziwnego, że pewna część krytyki, ta mianowicie, która sądzi poezyę wedle brzmienia słów i pragnie wzloty ducha podporządkować prawidłom karności, zarzucała autorce takich utworów brak wiary i religijności, brak poddania się wyrokom Opatrzności. A jednak gdyby zastanowili się ci, którzy z tego powodu rzucają na Konopnicką gromy potępienia, nie mogliby zapoznać, że te częste odwoływania się poetki do Opatrzności są właśnie dowodem, że duch jej szuka oparcia w religii, że pragnie losy świata poddać wyższym wyrokom, a bolesna skarga jej jest tylko gorącym wyrazem odczucia bólów zbiorowych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W. Pr.

wszystkiem — zaznaczył rzeczony urzędnik — objawia się postęp, nawet w zbrodniach. Pewną jest rzeczą, że Jellinek miał już na wszelki wypadek ułożony plan ucieczki z najdokładniejszym spisem najdogodniejszych pociągów, i że odłożył sobie na ten cel w bezpiecznem, a tylko jemu wiadomem miejscu znaczniejszą kwotę. Dziś nic się nie robi bez planu, bez przygotowań poprzednich, nawet defraudacye są zwykle wynikiem dobrze obmyślonego planu". Niewiadomo natomiast jeszcze, w którą stronę zbieg się zwrócił. Doniesienie, jakoby wyśledzić, a nawet aresztować go miano w Anglii, okazało się nieprawdziwem. Policya wiedeńska dziś stanowczo temu zaprzecza. Do „Neues Wiener Tagebl." donoszą z Londynu, że policya tamtejsza śledzi pilnie za zbiegiem, jakkolwiek nie wierzy, iżby Jellinek wybrał był drogę na Anglię. Natomiast policya wiedeńska daje teraz wiarę odnośnym pogłoskom, przypomniała sobie bowiem, że taksamo jak w tym wypadku, znany defraudant Samoszkey przybył do Londynu, pod pełnem nazwiskiem zapisał się w hotelu, poczem natychmiast wyszedł i kupił kartę na okręt. Kiedy policya roztelegrafowała, że on tym okrętem odpłynął, on tymczasem płynął na innym okręcie w innym kierunku.

Hojność, z jaką szafował Jellinek skradzionemi sumami, nasuwa przypuszczenie, że pozyskał sobie zapewne ludzi, wspólników, którzy mu teraz w krytycznej chwili ucieczkę ułatwili. Hojność jego była tak wielką, iż rzeczywiście dziwić się trzeba, że nikogo nie uderzała. Opowiadają np., że na posiedzeniu antreprenerów fabryki automobilów Jellinek przybywał zwykle z teką, w której mieściło się gotówką conajmniej 60.000 guldenów, że na każde zawołanie dawał pieniądze bez namysłu, bez najmniejszego oporu. I tak raz zażądano od niego 6000 koron; on tymczasem nie dosłyszawszy, wydobył z teki 40.000 i położył na stole. Obojętnem mu było zupełnie, czy chodzi o 6 czy o 40 tysięcy. Wszyscy zresztą urzędnicy tej fabryki wiedzieli, że on dostarcza pieniędzy na te przedsiębiorstwo, tylko w „Laenderbanku" nic o tem nie wiedziano.

Z podobnem lekceważeniem sum nawet największych występował Jellinek wobec komisantów i kantorów giełdowych, a i z tej strony nie zwrócono na to uwagi, lecz dopomagano mu do spekulacyi. Łatwo więc być może, że sprawdzą się pogłoski, iż nastąpi jeszcze kilka aresztowań.

Z defraudacyi jego skorzystali jedynie urzędnicy bankowi; we wszystkich bankach wznowiono teraz przepis, iż urzędnicy muszą brać corocznie urlopy, gdyż podczas ich nieobecności ewentualne malwersacye muszą wyjść na jaw. Jellinek unikał, jak wiadomo, urlopu, co mu nawet poczytywano za gorliwość w służbie. Zwłaszcza dyrektorowie banków, którzy oburzali się, gdy urzędnicy żądali urlopów — teraz stali się wielkimi ich zwolennikami.

Monachium. Podczas manewrów niemieckich, które właśnie się ukończyły, Wilhelm II, Malborczyk, objął pewnego poranku naczelne dowództwo i w 7.500 koni kawaleryi rzucił się na piąty korpus armii. Naturalnie „nieprzyjaciel" został pokonany i zdarzyło się nawet, że pewna brygada została zamieniona w sałatę. Wilhelm II — dumny z tego rezultatu, chciał się dowiedzieć, jakie wrażenie wywarła jego nieustraszoność na oficerach angielskich i amerykańskich. Panowie ci jednak ociągali się z odpowiedzią. Łatwo to można zrozumieć, gdyż postępek Wilhelma II był zupełnie przeciwny zasadom strategii wojskowej. Lecz deputowany Bebel nie był tak dyskretny i oto, co powiedział w tej sprawie.

— „Ten... Pan, który nami rządzi, jest przyjacielem kawaleryi. Dowiódł tej przyjaźni. Lecz w prawdziwej bitwie tak Wilhelm, jak i kawalerzyści porwani przez niego, byliby zabici znacznie pierwej, nimby się zdołali zbliżyć do piechoty. — Zresztą piechota pruska jest przyzwyczajona być tak druzgotaną na manewrach i na... papierze.

Bebel dodał:

— Gdyby wojna wybuchła, Prusacy ponieśliby klęskę sto razy gorszą od Sedanu. — Podobno tę opinię Bebla podziela wiele osób. Trzeba jednak dodać, że głównie mówią o tem i starają się rozgłosić... Francuzi.

Straszny wypadek zdarzył się na polowaniu u p. Sutherlanda, w Chatillon sur Seine we Francyi. Broń pani Roy, która po raz pierwszy brała udział w łowach, wypaliła niespodziewanie, a cały nabój trafił w jej męża i położył go trupem na miejscu.

Dżuma. W Port Elisabeth zachorował jeden Europejczyk na dżumę.

Za podburzanie. Budapeszteński urzędnik prywatny, Moisy Krisch, został za podburzający artykuł w wszechniemieckim dzienniku we Wielkiej Kikindzie skazany na 4 miesiące więzienia i grzywnę 200 koron.

Humbertowie na scenie. W Hamburgu grają obecnie sztukę, w której bohaterami są słynni Humbertowie oszuści paryscy. Sztuka jest nędzna, ale nadzwyczaj zajmuje publiczność, jako najświeższy skandal francuski. Ciekawy afisz tej sensacyjnej nowości brzmi, jak następuje:

Przedstawienie
najnowszego widowiska, najbardziej sensacyjnego obecnych czasów.
Teresa Humbert
Wielkie oszustwo paryskie w 6 aktach, według rewelacyi przyjaciela familii Humbertów
przez
Edwarda Codelle.

Po tym tytule następuje wymienienie osób, któremi są: minister sprawiedliwości, Teresa d'Aurignac, adwokaci, woźni, jubilerzy, ślusarze, bankierzy, słowem, cały świat, na tle którego odbyła się tragikomedya wielkiego światowego oszustwa.

Mianowania. „Wiener Ztg" ogłasza: Minister skarbu zamianował w okręgu lwowskiej dyrekcyi skarbu radcami rachunkowymi rewidentów: Sujewicza Szymona, Wnęka Tomasza, Blicharskiego Józefa, Kolkiewicza Stanisława i Gawlika Augusta.

Konkursy. Celem prowizorycznego obsadzenia posady budowniczego miejskiego w Jaworowie z roczną płacą 1200 K, dodatkiem aktywalnym i prawem do poboru 3 pięciolecie po 200 K rozpisuje się konkurs do wniesienia podań do 1 grudnia b. r.

Upadłości. Sąd obwodowy w Przemyślu zezwolił na otwarcie konkursu do majątku Ryszarda Walchera, kupca w Przemyślu.

(„Gazeta Lwowska" Nr 221).

Repertoar Teatru miejskiego.

W sobotę 27 września: „Matka", dramat w 4 aktach St. Przybyszewskiego.

W niedzielę 28 września: „Żołnierz królowej Madagaskaru", komedya Dobrzańskiego.

Repertoar Teatru ludowego.

W sobotę: „Porwanie Sabinek".

W niedzielę po południu: „Podróż po Warszawie"; wieczór: „Porwanie Sabinek".

Z kalendarza. W sobotę 27 września: Przeniesienie św. Stanisława, Kosmy i Damiana; w niedzielę 28 września: Wacława m.; w poniedziałek 29 września: Michała archanioła.

Wschód słońca 27 września o godzinie 5 minut 36, zachód o godzinie 5 minut 27; długość dnia godzin 11 minut 51.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 25-go września pogodnie; termometr od + 1·9 C. doszedł do + 14·2 C.; barometr wysoko, bez znacznego ruchu.

Dnia 27 września o godzinie 7 rano stan barometru 753·7 mm, termometru + 2·8 C.

Wiatr wschodni.

Dział ekonomiczny.

Konkurs kartofarek, dołowników, przykrywaczy i sadzowników, połączony z wystawą sortowników, urządzony staraniem komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego odbędzie się na gruntach obszaru dworskiego w Podgórzu - Płaszowie w dniach 30 września i 1 października. Do udziału w konkursie 9 firm zgłosiło 14 kartoflarek, oprócz tego zgłoszono cały szereg maszyn na wystawę. Spodziewanym jest liczny zjazd rolników z całego kraju.

Wiedeń, 26 września. Pszenica na jesień 7·14 do 7·15. Pszenica na wiosnę 7·39 do 7·40. Żyto na jesień 6·49 do 6·50. Żyto na wiosnę 6·67 do 6·69. Kukurydza na sierpień-wrzesień —·— do —·—. Kukurydza na wrzesień-październik 5·99 do 6·00. Kukurydza na maj-czerwiec —·— do —·—. Owies na jesień 5·99 do 6·20. Owies na wiosnę 6·26 do 6·27. Rzepak na sierpień-wrzesień —·— do —·—. Rzepak na wrzesień-październik —·— do —·—. Rzepak na styczeń luty —·— do —·—. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —.— do —·—.

Usposobienie z początku spokojne, potem silne: pogoda piękna.

Budapeszt, 26 września. Pszenica na październik 6·89 do 6·90. Pszenica na kwiecień 7·17 do 7·18. Żyto na październik 6·16 do 6·17. Żyto na kwiecień 6·32 do 6·33. Owies na październik 5·65 do 5·67. Owies na kwiecień 5·95 do 5·96. Kukurydza na wrzesień —·— do —·—. Kukurydza na maj 5·56 do 5·57. Rzepak na sierpień 11.70 do 11·80.

Oferty mierne, chęć kupna ograniczona, usposobienie spokojne; pogoda piękna.

Ostatnie wiadomości.

— „Wilczą obroną" nazywa „Diło" samoobronę żywiołu polskiego przeciwko gwałtownym zamachom radykałów ruskich na polski stan posiadania we wschodniej Galicyi, a mianowicie budowę kościołów i kaplic polskich, akcyę ziemiańską dla ochrony większej własności, zwoływanie wieców ludności polskiej i opiekowanie się Mazurami. Wieców „Diło" obawia się najbardziej. Twierdzi, że wmawia się na nich w „mużyków" (sic!) ruskich, iż są Polakami i że Rusini chcą ich wyrzucić za San. Jest to „zatruwanie dusz włościan". Zdaniem „Diła", wyznanie nie rozstrzyga o narodowości. Nawet ci włościanie, którzy pochodzą z Mazurów, są dziś Rusinami, jeśli zrośli się już z masą ruskich włościan i przylgnęli do ziemi ruskiej. — „Diło" wzywa wkońcu inteligencyę ruską, aby uczęszczała na te wiece i objaśniała włościan, że to, co prawią im polscy agitatorowie, jest fałszem i kłamstwem. Należy dalej pouczać lud, iż „Lachom" nie chodzi o ratowanie Polaków przed ruszczeniem, lecz o rozbicie solidarności włościan na wypadek nowych strejków.

— Konferencya posłów czeskich odbyła się wczoraj w Pradze. Przewodniczył poseł Skarda. Poseł Pacak zdawał sprawę z polityoznej sytuacyi, poczem po dłuższej dyskusyi na wniosek posła Brzorada uchwalono przyłączyć się do znanej listowej enuncyacyi posła Pacaka. Odczytano list prof. Spincicza i uchwalono popierać wszelkie akcye Słowian południowych. Wielu członków żaliło się na sposób, w jaki dokonują się mianowania i zarzuciło rządowi wrogi dla Czechów kierunek. — Uchwalono w tej sprawie interweniować. Pos. Herold po posiedzeniu odjechał do Wiednia.

— Wielki wiec serbski odbył się wczoraj w Nowym Sadzie (Neusatz). Wzięło w nim udział przeszło 10.000 Serbów ze wszystkich części kraju przez nich zamieszkałych. Przed otwarciem posiedzenia pobłogosławił biskup Sevies w ornacie zgromadzenie, które powzięło bardzo stanowcze rezolucye, jak np.:

„Zgromadzenie wyraża swe oburzenie z powodu gwałtów, spełnionych przez Chorwatów, przez które wolność osobista i własność Serbów, zamieszkałych w Zagrzebiu, przez 4 dni, ku hańbie XX. stulecia, wydaną była tłumom na pastwę. Przez to postąpienie naród chorwacki skompromitował się wobec całego cywilizowanego świata. Zerwano przez to więzy, łączące dwa narody, jednym mówiące językiem.

„Zgromadzenie wyraża swą nieufność dla rządu chorwackiego i magistratu miasta Zagrzebia, które przez swe zachowanie się rabusiom dopomagały w ich dziele zniszczenia".

Rezolucye te i inne, w podobnym trzymane tonie, przyczynią się do jeszcze większego zaostrzenia antagonizmu serbsko-chorwackiego.

Kronika lwowska.

Lwów, 25 września.

Rada miasta Lwowa na dzisiejszem posiedzeniu przyjęła do wiadomości sprawozdanie komisyi teatralnej za rok 1901 i przyznała dyrektorowi teatru miejskiego p. Pawlikowskiemu kwotę 10.000 koron za straty, poniesione wskutek spalenia się przewodów elektrycznych w teatrze. Dyskusya nad sprawozdaniem za r. 1900 ma się odbyć równocześnie z dyskusyą nad sprawozdaniem komisyi teatralnej za r. 1901, które niebawem zostanie pełnej Radzie przedłożone.

Z teatru lwowskiego. Najbliższą nowością w dziale dramatu będzie „Kładka", komedya w 3 aktach Fryderyka Gresac i Franciszka de Croisset w przekładzie Zygmunta Sarneckiego. Następnie pójdzie 3-aktowa sztuka Adama Krechowieckiego: „Jeden dzień". Operetka rozpoczęła się uczyć bardzo melodyjnej operetki Planquetta „Panna oszczędna". Po wystawieniu „Panny oszczędnej" daną będzie „Słodka dziewczyna", wiedeńska operetka Reinhardta.

Także mecenas sztuki. Wczoraj w salonie sztuk pięknych p. Latoura przy ul. Trzeciego Maja niewyśledzony dotąd mecenas wyciął z ram niewielki obrazek Bronisławy Janowskiej i ulotnił się niepostrzeżenie.

Jubileusz służby sokolej. W roku bieżącym obchodzi p. Edmund Cenar, długoletni członek wydziału i grona związkowego w „Sokole", a zarazem współpracownik „Przewodnika gimnastycznego" we Lwowie, 30-tą rocznicę działalności swej w Sokolstwie polskiem. Z tego powodu wydział związkowy postanowił uczcić zasłużonego druha wieczornicą, która odbędzie się w gmachu lwowskiego „Sokoła" w niedzielę dnia 28 b. m., a wezmą w niej również udział delegaci z całego kraju, którzy w tym dniu przybędą na posiedzenie wydziału Związku.

Połączenie kolejowe Kulparkowa. Zarząd zakładu kulparkowskiego czyni starania, by przy domku strażniczym nr. 4 linii czerniowieckiej urządzono przystanek dla ruchu osobowego i towarowego. Urządzenie przystanku osobowego w tym punkcie nie napotyka na żadne trudności, a co się tyczy dworca towarowego, to jest to na razie niemożliwe, dlatego przystąpiono do sporządzenia planów i kosztorysu odgałęzienia toru kolejowego aż do podwórza zakładu.

Repertoar Teatru lwowskiego.

W sobotę: „Świat na opak".

W niedzielę po południu: „Wdowa z Malabaru"; wieczór: „Krzyżacy".

W poniedziałek po południu: „Piękna z N. Jorku"; wieczór: „Krzyżacy".

We wtorek: „Świat na opak".

(Telefonem 26 września).

Lwów. Członek Wydziału krajowego dr Józef Wereszczyński powrócił wczoraj z lustracyi gospodarki gminnej krakowskiej i objął napowrót urzędowanie.

Lwów. Wydział krajowy zamianował stypendystę szkoły rolniczej w Dublanach Jana Profica zastępcą nauczyciela fachowego w krajowej szkole rolniczej w Horodence.

Lwów. Wydział krajowy wysłał na swój koszt do akademii rolniczej w Wiedniu Maryana Prokopowicza, kierownika obwałowania Wisły w Niepołomicach. Pan Prokopowicz ma w roku szkolnym 1902/3 zapisać się jako zwyczajny student na tę akademię celem uzupełnienia studyów agronomicznych.

Lwów. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej dr Lilien domagał się we wniosku nagłym przeniesienia więzienia Brygidek do Drohobycza. Radny Schleyen interpelował prezydenta w sprawie nadużyć, rzekomo przez niektórych urzędników magistratu na drobnych handlarzach popełnianych. Prezydent prosił, aby mu podano fakta konkretne.

Prawomocność wyroku o Morskie Oko.

Lwów. „Gazeta Lwowska" ogłasza: Wobec podanych w dziennikach wiadomości o proteście, wniesionym przez komitat spiski co do prawomocności wyroku, wydanego w sprawie o Morskie Oko, stwierdzić możemy na podstawie informacyj, zaczerpniętych z kompetentnego źródła, że jakkolwiek według statutu potrzeba było do uchwały sądu polubownego większości głosów, to przecież nie było wcale różnicy zdań pomiędzy arbitrem galicyjskim a superarbitrem drem Winklerem i że twierdzenie o jakiemś trzeciem zdaniu dra Winklera, niezgodnem z zapatrywaniem obu sędziów, — jest legendą, pozbawioną wszelkiej podstawy. Zresztą wyrok podpisany jest także przez węgierskiego arbitra, który podpisem tym uznał na wszelki sposób, że uchwała zapadła legalnie i prawomocnie.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 26 września.

Lwów. W Zielonej nad Zbruczem bawi mieszana komisya, złożona z reprezentantów Wydziału krajowego i rządu, w celu przeprowadzenia parcelacyi gruntów pomiędzy włościan, stosownie do uchwał, powziętych przez Sejm. Z ramienia Wydziału krajowego bierze udział w tej komisyi członek Wydziału kraj. Glidziuk.

Lwów. Z Mikołajowa donoszą, że w gminie Pasiecznej wybuchł dziś przed południem groźny pożar. — Kilkanaście zagród włościańskich stoi w płomieniach.

Z powodu Wrześni.

Poznań. Rewizye u członków komitetu wrzesińskiego odbywają się w dalszym ciągu. — U lekarza dra Niegolewskiego zabrano mnóstwo książek i papierów.

Nowy objaw brutalności pruskiej.

Wiedeń. „Agence Nationale" donosi z Berlina:

Gimnazyaliści polscy, zasądzeni przed rokiem w Toruniu za tworzenie tajnych stowarzyszeń, będą mogli na podstawie zarządzenia ministerstwa oświaty korzystać z przywilejów jednorocznej służby wojskowej tylko o tyle, o ile skazani zostali najwyżej na tydzień więzienia; ci, co skazani zostali na dłuższą, niż tydzień, karę, prawa do służby jednorocznej będą pozbawieni.

Zarządzenie to trafia sześciu gimnazyalistów i ośmiu słuchaczów teologii; 21 uczniów utrzyma się przy prawie jednorocznej służby.

Sytuacya.

Wiedeń. „Slav. Correspondenz", donosząc o uchwałach komitetu wykonawczego, donosi, że komitet nie zastanawiał się jeszcze nad tem, jakie stanowisko zajmie wobec ugody z Węgrami, a regestrował tylko postulaty Czechów.

Wiedeń. Ogólne obrady ministrów w sprawie ugody rozpoczęły się dziś o godzinie 10 przed południem. Obrady przewlekają się, albowiem Węgrzy nie chcą przyznać jakichkolwiek koncesyj.

Budapeszt. Po zamknięciu wczorajszej konferencyi austryackich i węgierskich ministrów w Wiedniu, odbyły się ponowne obrady węgierskich ministrów i referentów fachowych. Po południu pojawił się w ministerstwie węgierskiem hr. Gołuchowski i odbył z Szellem dłuższą konferencyę.

Proces Stan. Sarneckiego.

Wiedeń. Proces o oszustwo przeciw Stan. Sarneckiemu toczy się dziś dalej. Przesłuchano kilku świadków. Jako jeden z pierwszych zeznaje Gedalie Lauterpacht, ubrany w długi chałat. Zeznaje z miną poważną, powolnym głosem, czasem jednak wpada w żywy ton. Prezydent konstatuje, że Lauterpacht w poprzedniej rozprawie, którą odroczono, zasiadał jako współwinny, ale potem postępowanie przeciw niemu zastanowiono. Lauterpacht opowiada, że z Sarneckim przyjechał z Galicyi do Wiednia, aby „paniczowi" nastręczyć bogatą partyę.

Przewodniczący: W jakim charakterze pan z obwinionym jechał?

Świadek: Jako mąż zaufania?

Przew.: Przecież nie wziął pana tylko dla przyjemnego towarzystwa.

Św.: Mówię, że jako mąż zaufania.

Przew.: Czyś pan mówił tym, co poręczali Sarneckiemu, że Sarnecki hrabia?

Sw.: O to mnie nikt nie pytał.

Przew.: Czy pan dostarczałeś Sarneckiemu pieniędzy?

Sw.: Tak jest.

Przew.: Czyś pan mówił, że Sarnecki ma długi?

Sw.: Jego krewni są bardzo bogaci.

Przew.: Przez 32 lat byłeś pan u Sarneckich w Turynce. Czem pan byłeś?

Św.: Dzierżawcą propinacyi i faktorem.

Przew.: Czyś pan wiedział, że oskarżony ma długi?

Św. (żywo): Wiedziałem. Wuj p. Sarneckiego zapłacił raz za niego 15.000, a drugi raz 22.000 złr. Matka p. Sarneckiego także zapłaciła.

Przew.: Wszak matka nic nie ma.

Św.: Miałaby, gdyby jej brat wypłacił.

Przew.: Czy oskarżony jest hrabią?

Św.: W Galicyi jest. Matka jego z domu hrabianka, wuj hrabią, a więc i on hrabią. (Wesołość).

Przew. On nie jest hrabią.

Św.: Jego dobra wynoszą 7000 morgów.

Przew.: Te już nie są jego własnością.

Św.: O, on był wielkim panem! (Płacze). Serce się rozdziera na widok, że mój panicz tu siedzi. Powiesiłbym się, że za niego krewni zapłacą. (Odchodzi, płacząc).

Przesłuchano następnie złotnika Michała Schapirę, u którego obwiniony wyłudził klejnoty i właściciela willi, u którego w oszukańczy sposób willę nabył.

Ucieczka tenora.

Praga. Sensacyę wywołała tu ucieczka tenora opery czeskiej Bochniczka. Miał on dziś śpiewać w Narodnim Divadle, tymczasem wczoraj już potajemnie wyjechał do Budapesztu, skąd dziś przysłał depeszę, że nie wróci, gdyż zaangażował się do opery budapeszteńskiej.

Pojedynek.

Warszawa. Z Paryża donoszą o pojedynku, jaki odbył się tam pomiędzy dwoma młodymi Polakami, przebywającymi tam dla studyów, Henrykiem Belkiewiczem a Wacławem Nieciągiewiczem. Mieszkali oni w jednym hotelu; przed kilku dniami przyszło między nimi do sporu o drobnostkę. Belkiewicz przeprosił Nieciągiewicza, który jednakże przeproszenia nie przyjął. W pojedynku, jaki się z powodu tego odbył, Nieciągiewicz zastrzelił Belkiewicza.

Po śmierci królowej.

Bruksela. Cesarz austryacki przesłał hrabinie Lonyay, z powodu znanego zajścia jej z ojcem, nadzwyczaj serdeczny telegram, który ją bardzo ucieszył. Król angielski Edward posłał jej także telegram pocieszający. (Dziwna rzecz, że cesarz Wilhelm milczy. Przyp. red.). Hrabina Lonyay udać się ma do Londynu.

Zmarła królowa Marya Henryka zapisała swoją gotówkę służbie, a kosztowności córkom: Ludwice, Stefanii i Klementynie.

Bruksela. Podczas wczorajszego nabożeństwa żałobnego za królową Maryę Henrykę w kościele św. Guduli rozrzucano w tłumie kartki z portretem hr. Lonyay z napisem: „Niech żyje arcyksiężna Stefania". Publiczność przypinała kartki te do kapeluszy i w ten sposób demonstrowała przeciwko królowi, gdy jechał na nabożeństwo.

Bunt Albańczyków.

Belgrad. Z Mitrowicy donoszą, że 1000 Albańczyków pod wodzą Ferad Agica rozłożyło się obozem pod miastem, grożąc, że miasto spalą, jeśli uwięziony przez Turków syn Agica nie zostanie wypuszczony na wolność. Pod Zabarem przyszło do krwawej potyczki między Albańczykami a wojskiem tureckiem.

Zaburzenia w Irlandyi.

Londyn. Nowy wicekról Irlandyi Karol Dudley odbył wczoraj wjazd do Dublinu. Nie wydarzył się przytem żaden ważniejszy wypadek. Z rozmaitych stron Irlandyi donoszą o zaburzeniach. Irlandzki członek Izby gmin O'Donnel został uwięziony.

Zajścia w Ameryce.

Waszyngton. Telegram z Panamy donosi: Generał Palacar przesłał komendantowi amerykańskiego krążownika „Cincinnati" zawiadomienie, że rząd posiada siłę i środki, wystarczające w zupełności dla ochrony życia i mienia cudzoziemców. Wobec tego uważa rząd wysadzenie wojsk amerykańskich na ląd za bezprawie i za usiłowanie przywłaszczenia sobie panowania nad Kolumbią. Rząd zakłada protest przeciw temu i czyni Mc. Leana odpowiedzialnym za wszystkie następstwa, jakie pociągnie za sobą wysadzenie na ląd amerykańskich marynarzy.

Okropne trzęsienie ziemi.

Taszkient. Z Kaszgaru donoszą, że 22 sierpnia b. r. dało się tam uczuć trzęsienie ziemi; 100 osób zabitych, bardzo wiele rannych. Wiele budynków zawaliło się.

W okolicy było także trzęsienie ziemi, **które przyprawiło o śmierć 400 ludzi.** Wstrząśnienia trwały z przerwami do 3 września.

Zamach dynamitowy.

Waszyngton. Wczoraj nieznane indywiduum rzuciło bombę do hotelu pod „złotym orłem", w którym zamieszkał prezydent Roosevelt, z powodu robót restauracyjnych w „białym domu". W chwili jednakże, w której zamach wykonano, prezydent przebywał w stałej swej rezydencyi. Bomba zburzyła cały gmach hotelowy.

Waszyngton. Indywiduum, które rzuciło bombę w hotelu pod „złotym orłem", nazywa się Vekreé. Wskutek eksplozyi odniosło rany przeszło 30 osób. Prezydent krótko przedtem opuścił był hotel. Nie ulega wątpliwości, że jest to zamach anarchistyczny na jego osobę. — Sprawca zamachu popełnił samobójstwo.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Podziękowanie. (2.246)

Wszystkim, którzy raczyli oddać ostatnią przysługę ukochanemu Mężowi i Ojcu naszemu, okazali tyle serca i współczucia, oraz starali się ulżyć nam w zniesieniu tego ciężkiego ciosu, w szczególności zaś stowarzyszeniu „Solidarność", w ten chociaż sposób wyrażamy serdeczne „Bóg zapłać!"

Leona Kohnowa z córką.

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 26 września. Zamknięcie giełdy o g. 3 m. 30.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 684·—. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 726·—. Akcye Anglobanku 273·50. Akcye Unionbanku 540·—. Akcye Länderbanku 395·—. Akcye Bankvereinu 457·—. Akcye Bodencredit 935·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 715·52. Akcye kolei południowej 77·25. Akcye N. Tramwaye lit. A. —·—. Akcye N. Tramwaye lit. B. —·—. Akcye kolei Elbetha 463·50. Akcye kolei Północnej 5760. Akcye kolei Czerniowieckiej 565·—. Akcye Alpiny 674·25 Akcye Rima Muranyi 396·50. Akcye Pragskiego Towarzystwa żelaznego 1512·—. Akcye fabryki broni 325·50. Akcye tureckie tytoniowe 322·50. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·85. Renta majowa 100·95. Austryacka renta koronowa 99·95. Węgierska renta koronowa 97·90. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 96·40 4% Listy Banku krajowego 97·—. 4½% Listy Banku krajowego 101·—. 4% Listy Banku hipotecznego 96·—. 4½% Listy Banku hipotecznego 100·30. 5% Listy Banku hipotecznego 110·—. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 98·80. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 97·50. 4% Pożyczka miasta Lwowa 94·65. Losy tureckie 115·—. Marki 117·10 Ruble 253·50.

Usposobienie: Po początkowej represyi przebieg dzięki spokojniejszym zapatrywaniom na położenie na targu nowojorskim z braku zewnętrznej podniety bardzo ciche, zamknięcie bez ochoty.

Cukier (spok.) 17·80, spirytus 40·— (bez zmiany). Nafta (bez zmiany).

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.